Nr. 23. Lwów, dnia 9. sierpnia. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Głosy posłów polskich o kwestyi żydowskiej.

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu podajemy głosy następujących posłów:

Poseł dr. Józef Buzek.

„Stanowisko, zajęte podczas ostatnich wyborów przez stronnictwo syonistyczne, uważam za nadzwyczajnie niebezpieczne przedewszystkiem dla ludności żydowskiej, niemniej jednak także dla przyszłości naszego narodu. Stronnictwo syonistyczne nie wysuwało w ciągu akcyi wyborczej zupełnie swego pierwotnego programu, natomiast rozwinięto program nowy, w myśl którego domaga się uznania ludności żydowskiej w kraju, jako wolnego narodu i na tej podstawie dąży w walce z narodem polskim do uzyskania dla żydów korzystniejszych warunków bytu i zupełnego równouprawnienia. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż z powodu starych przesądów i pewnej obopólnej podejrzliwości, które tylko postęp czasu i usilna praca społeczna stopniowo przezwyciężyć potrafi, przeprowadzenie równouprawnienia żydów w praktycznem życiu nie było u nas zupełnem, pomimo, iż największa część obywatelstwa izraelickiego uważała się w ciągu dwóch dziesięcioleci za część istotną narodu polskiego, chociaż z drugiej strony przyznać trzeba, iż w praktyce życia, żydzi u nas większem się cieszą równouprawnieniem, niż w szeregu innych krajów (np. w Niemczech), w których mimo to żydom ani się nie śni o separatystycznem odosobnieniu się od reszty narodu. Tem mniej mogą żydzi uzyskać faktyczne i zupełne równouprawnienie, jeżeli, uznając się za osobny naród, i łamiąc wszystkie wiekowe węzły, łączące ich z resztą ludności w jeden solidarny naród polski — zajmą wobec naszego narodu stanowisko zdecydowanych wrogów narodowych. Poprawa materyalnego bytu mas ludności żydowskiej zaś żadną miarą osiągnąć się nie da w narodowej walce żydów z ludnością polską. Znaczna bardzo większość ludności izraelickiej żyje z handlu i drobnego przemysłu, egzystencya jej więc zależy wprost od stosunków, w jakich pozostaje z ludnośclą chrześcijańską kraju. Wydatne polepszenie położenia ekonomicznego ludności żydowskiej może nastąpić tylko w drodze ogólnego postępu ekonomicznego kraju, to zaś nie da się osiągnąć przez walkę ekonomiczną ludności chrześcijańskiej z żydowską. A do takiej walki prą ludność izraelicką przywódcy syonistyczni, których z tego powodu słusznie „żydowskimi antysemitami" nazwano. Szczególnie dużo skorzysta ludność żydowska przez uprzemysłowienie kraju. Uprzemysłowienie kraju jest z tego powodu także jednym z najważniejszych środków rozwiązania kwestyi żydowskiej.

Na pytanie, w jaki sposób powinno społeczeństwo polskie reagować na wrogie mu stanowisko syonistów, muszę przedewszystkiem zaznaczyć, iż uważam te głosy prasy polskiej, które groźbami lub postrachem chciały oderwać ludność żydowską od przywódców syonistycznych, za niezmiernie szkodliwe. Nawet niesłychane prześladowania rządu rosyjskiego i najohydniejsze pogromy, nie zdołały w Rosyi wytępić agitacyi rewolucyjnej wśród mas ludności żydowskiej. Groźby takie, jak terror, trapiący winnych i niewinnych, mogą tylko rozgoryczyć całą ludność żydowską, a rozgoryczenie takie jest najlepszą wodą na młyn syonistyczny. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, iż naród polski, jak każdy naród, musi jednostki, które zna, jako zdecydowanych wrogów narodowych, traktować właśnie tak, jak się zdecydowanych nieprzyjaciół traktuje. Ale takich jednostek jest wśród ludności żydowskiej na szczęście nie wiele, niezmierna większość ludności żydowskiej kraju jest zaś pod względem narodowym dosyć obojętną, da się więc, jak każda, ludność obojętna, pozyskać dla tego narodu, który zapewni i umożliwi jej możliwie najpełniejszy rozwój kulturalny i ekonomiczny. Takim narodem zaś może być w kraju naszym tylko naród polski, jeżeli tylko 1) wprowadzimy w życie coraz to zupełniejniejsze i wszechstronniejsze równouprawnienie żydów, 2) jeżeli całe nasze społeczeństwo polskie bez różnicy wyznania zabierze się do pracy nad uobywatelnieniem mas ludności naszego kraju i to tak ludności polskiej, jak i żydowskiej, 3) jeżeli pracy naszej uda się w stosunkowo szybkiem tempie poprawić wydatnie ekonomiczne podstawy bytu całej ludności kraju w ogólności, ludności przemysłowej zaś w szczególności i jeżeli nareszcie 4) podniesiemy znacznie stopień oświaty całej ludności tak polskiej, jak i żydowskiej kraju. Nic tak nie zaciera różnic wyznaniowych i rasowych, jak postęp kulturalny, z drugiej zaś strony jest

postęp oświaty najlepszą rękojmią postępu ekonomicznego i społecznego“.

Poseł Paweł Stwiertnia.

„Stanowisko grup żydowskich, separujących się od społeczeństwa polskiego uznaję za szkodliwe dla kraju i samych żydów, gdyż wywołało wyznaniowe hasła. Jedynym środkiem na to jest uobywatelnienie mas żydowskich przez wciągnięcie ich do towarzystw i instytucyi narodowych i zupełne ich równouprawnienie. Nie uznaję za uzasadnione tych głosów prasy polskiej, które groźbami lub postrachem chcą zapobiedz separacyi żydów“.

Żydzi a lichwa.

Z artykułu umieszczonego w *Izraelicie* p. t. „Żydzi a lichwa“ powtarzamy następujące szczegóły:

W 1340 r. Filip IV zabrania płacenia długów żydom, wzywając jednocześnie dłużników do wyjawienia ich cyfry i obiecując zmniejszyć ją o 50%/5 lub 60%/5, jeśli wypłacą je skarbowi państwowemu; w razie zaś zapłacenia żydom, muszą powtórnie płacić skarbowi, który tym razem nie uczyni już żadnych ulg.

Za panowania Filipa Augusta, Ludwika Świętego, wierzytelności żydów zmniejszane są o 50%. Podczas wojen krzyżowych idą na pokrycie kosztów wyprawy.

Lecz czemuż żydzi, tak często obdzierani ze swej własności, uprawiają jednak handel pieniądzmi?

Muszą. W tysiącznych wypadkach pozwalają im się osiedlać w danej miejscowości, w danym kraju, jedynie pod warunkiem założenia banku. Bankierzy byli niezbędni, a nie zapominajmy, że w myśl nakazu biblijnego, chrześcijanom nie wolno było zajmować się czynnościami bankowemi.

Żydzi więc z konieczności niejako są urzędnikami; żyd jest kasyerem prywatnej szkatuły królewskiej, poborcą podatków i egzekutorem; pełni rolę komornika, prześladującego biedaków, zajmującego ich meble, sprzedającego pola chłopskie; czyni się nienawistnym ludowi, który upatruje w nim swego gnębiciela, gdy tymczasem on zbiera pieniądze dla skarbu państwowego.

Fryderyk Austryacki w 1244 r. ogłasza przywileje żydów, składające się z 31 artykułów, z których 12 tyczą się obowiązkowego zakładania banków. Przywileje te posłużyły za wzór dla wielu władców w wiekach średnich. W 1306 r. żydzi są wypędzeni z Francyi; w 1315 r. mają dozwolony powrót pod warunkiem otworzenia banku. Ciekawe są statuty banku Józefa z Pirano, założonego we Włoszech. Bankierzy żydzi mogą brać dwa denary od funta na tydzień, ale muszą pożyczać wszystkim mieszkańcom gminy do 2.000 dukatów, bez względu na to, czy mają lub nie jakiekolwiek gwarancye, nie mają prawa dochodzić sądownie swych wierzytelności w przeciągu dwóch lat. Poza tem zmuszeni są otworzyć bank w określonym terminie, pod groźbą 100 dukatów kary za każdy spóźniony dzień.

Począwszy od XIII w., obok żydów, zjawiają się w charakterze bankierów Lombardowie; akty notaryalne świadczą, iż czynili oni żydom poważną konkurencyę w niektórych miejcowościach. Procent pobierali jeszcze wyższy niż żydzi, to też były liczne przeciw nim skargi, i w dekrecie Karola V. w 1356 r. mowa jest o skargach ludu na krzywdy, ciemiężenie, ucisk, czyniony przez chrześcijan, którzy „na lichwę pożyczają pieniędzy i zawierają nieuczciwe umowy...“

W paryskiej Bibliotece Narodowej istnieje rękopis z XIII w., czyli epoki, gdy prowadzenie banków stało się prawną i obowiązkową czynnością żydów, w którym znajduje się utwór poetycki p. t. „Ojcze nasz lichwiarza“. Lichwiarz udaje się do kościoła i po drodze odmawia swój *pater noster*. Doszedłszy do słów *sicut in coelo* mówi:

„Sicut in coelo — żydzi dają nam się bardzo we znaki. — Przebacz nam, Panie, jako i my przebaczamy... Ci przeklęci żydzi! uczynili spisek, by nam odebrać naszych klientów i zrujnować nas, pożyczając na mniejszy, niż my, procent. Panie Boże, przypomnij sobie, że Cię ukrzyżowali i przeklnij ich“.

Możnaby przypuszczać, że lichwa, którą żydom zarzucają, nie była tak straszna, skoro w wielu miejcowościach ludność zwracała się do władz z żądaniem przysłania żydów, gdyż lichwiarze chrześcijanie nie mają skrupułów i nielitościwie wyzyskują swych klientów. A zresztą pocóż w tej mierze szukać przykładów aż w wiekach średnich? W Rosyi, w miejscowościach, gdzie pobyt żydom jest wzbroniony, „kułak“, nie krępując się zupełnie, bierze 100 do 350% przy pożyczkach rocznych. W 1893 r. Rady powiatowe pożyczają na 73%. W Moskwie po wypędzeniu żydów stopa procentowa podniosła się do 200%.

W 1892 r. chłopi w Bessarabii proszą rząd, aby pozwolił powrócić żydom. Dziennik, którego nikt nie pomówi o sympatye dla żydów, „Nowoje Wremia“, pisze w październiku w 1892 r. w korespondencyi z Baranówki, iż chłopi ogromnie żałują wypędzenia

ROZMÓWKI POLITYCZNE
JAKÓBA Z JÓZEFEM.

I.

J a k ó b, żyd z małego miasteczka galicyjskiego: Tak, tak! Głosowałem przy ostatnich wyborach na syonistę i wierzę, że w ten sposób oddałem swym współwyznawcom najlepszą przysługę.

J ó z e f, chrześcijanin, sąsiad Jakóba: Może macie słuszność, Jakóbie, ale wytłómaczcie mi, dlaczego to też w to wierzycie.

J a k ó b: Owszem, ja wprawdzie od niedawna zajmuję się temi rzeczami i — otwarcie mówiąc — lepiejby wam to wyjaśnił mój syn, który studyuje we Lwowie i jest nawet przewodniczącym syonistycznego towarzystwa, albo nawet moja córka, która chce teraz założyć między swojemi znajomemi towarzystwo syonistyczne „Rachele“, ale i ja się od nich dużo nauczyłem i spróbuję Wam słuszność moich przekonań wykazać. Otóż my syoniści nie chcemy iść z Polakami, ani z nikim innym, tylko chcemy sami silni być i wywalczyć sobie nasze prawa.

J ó z e f: Przepraszam Was Jakóbie, ale nie mówicie mi o właściwym programie syonistycznym. Syoniści — o ile wiem i jak nazwa wskazuje — nie chcą tu w okręgu zostać, tylko pragną założyć państwo w Syonie i tam dopiero stać się silnymi.

J a k ó b: Tak jest, to prawda, ale co się tyczy państwa, to, to sprawa przyszłości, nawet dalekiej przyszłości; dla przygotowania tego zadania przyszłego, musimy już tu w kraju rozpocząć przygotowania i prowadzić politykę krajową, która umożliwi nam osiągnięcie naszego głównego programu.

J ó z e f: Jeżeli Was dobrze rozumiem, to Wasz program obejmuje dwie części: politykę krajową i politykę pakstyńską. Nieprawdaż? Otóż powiadacie wprawdzie, że pierwsza polityka prowadzi do drugiej i zostaje z nią w ścisłym związku, ale przyznaję Wam się, że dobrze tego stosunku nie pojmuję.

J a k ó b: Sprawa bardzo jasna. Program palestyński nie da się tak szybko w życie wprowadzić, tak, że bezpośrednia praca dla jego urzeczywistnienia jest niemożliwą. Pozostaje więc nam tylko praca pośrednia, przygotowawcza w kraju, praca objęta tak zwanym programem krajowym. Przez to, że my tu w kraju zdobędziemy władzę, przez opanowanie kahałów, przez zdobycie mandatów do ciał autonomicznych, do rad miejskich, do sejmu, do parlamentu...

J ó z e f:... Łatwiej dostaniecie się do Palestyny?! Ależ, mój drogi Jakóbie, to są czyste kpiny. Jedno z drugiem zostaje w takim związku, jak ciągłe zbrojenie się do chęci zaprowadzenia ogólnego pokoju światowego. Przecież Jakóbie zastanówcie się jasno nad tem: Cobyście powiedzieli na to, gdyby Wasz sąsiad Mikołaj, który jak Wam wiadomo, zamierza w następnym roku wyjechać do Ameryki, powiedział sobie tak: Muszę się do tego wyjazdu należycie przygotować, a najlepszą drogą do tego będzie zdobycie władzy i znaczenia tutaj. Dlatego muszę sobie tutaj kilka domów wybudować, odkupić grunta od sąsiadów i dać się wybrać do Rady miejskiej, do parlamentu itd. Czyto nie byłoby wprost szaleństwem z jego strony. Przecież z chwilą, w której chce z krajem zerwać na zawsze, staje się niedorzecznem wszelkie staranie o nawiązanie ściślejszego węzła z krajem. Musielibyśmy tedy powiedzieć: Nasz przyjaciel Mikołaj pragnie albo zostać w

żydów, gdyż obecnie wpadli w ręce chrześcijańskich lichwiarzy, którzy biorą 100 i 150% są nieubłagani.

W Rumunii widzimy to samo; dekretem z 1881 r. rząd zabronił żydom należeć do korporacyi agentów giełdowych. Po sześciu tygodniach Izba handlowa pisze do ministra finansów, wskazując na skutki wejścia tego prawa w życie: wszystkie papiery państwowe i handlowe spadają; brak zaufania do monopolu chrześcijańskich agentów giełdowych wpływa rujnująco na bieg interesów. „Zatem — wnioskuje Izba handlowa — błagamy Pana, panie ministrze, gdy jest jeszcze czas dla uchronienia nas od wielkich strat, byś zechciał wziąć na siebie w tej nagłej potrzebie zmianę obecnego prawa, znosząc monopol korporacyi agentów giełdowych, niezgodny z tradycyami krajowemi".

Tu dodaje nadrabin Bloch, że w przekładzie na język potoczny znaczy to: „Pozwól wrócić żydom, gdyż ci mniej nas jeszcze okradają, niż inni".

Zatem wnioskuje nadrabin, handlem pieniędzy, pożyczkami na procent i bankami, żydzi oddali znaczne usługi rozwojowi przemysłowemu i handlowemu, gdyż nie było nikogo, kto prócz nich mógł się tem zająć; nie mieli zresztą do tego specyalnego powołania, lecz narzucono im je i zmuszono do tego zajęcia. Wreszcie stopa procentowa ich pożyczek była normalna w ówczesnych warunkach, wydaje się zaś nam nadmiernie wysoką, gdyż jesteśmy przyzwyczajeni do obliczania procentu rocznego, nie zaś tygodniowego.

Czy za zarzut: „żyd-lichwiarz" zostali przynajmniej wynagrodzeni bogactwem, czy są milionerami, jakimi im rysuje wyobraźnia ludowa?

Weźmy pracę Henryka Dagana: „Proletaryat żydowski w całym świecie", i przyjrzyjmy się takiemu choćby obrazkowi londyńskiemu: Na strychu, gdzie żyćby mogły mniej więcej wygodnie dwie osoby, mieści się w warsztacie 18 ludzi, pracujących po 18 godzin na dobę; wąskie tapczany służą im po kolei za posłanie, gdyż ci, co wstają, zabierają się do roboty, ustępując je towarzyszom, pracującym podczas ich snu...

Milionerów liczy niewielu lud żydowski, ale nędzarzy takich — na miliony.

Po śmierci Morrisa Rosenfelda.

„*Cum lupus addiscit psalmos, desiderat agnos*", opiewa wiersz z opowieści zwierzęcej X. wieku. Kiedy wilk zaintonuje psalmy, pożąda jagniąt. Nie wierzcie więc, wnioskuje bajkopis, wilkowi nabożnie śpiewającemu.

Pan *Ad. S.* (podpis bardzo przejrzyście skrócony), zanitonował psalm żałobny z okazyi śmierci pieśniarza żargonowego Rosenfelda. „Z za oceanu idzie czarna, smutna wieść. Padł olbrzym..." Temi słowy rozpoczyna pan *Ad. S.* Nie zamyślam umniejszać analizy krytycznej wysokiej wartości literackiej, którą pan *Ad. S.* zmarłemu Rosenfeldowi przypisuje. Nie oto mi chodzi.

Śmierć, a właściwie okoliczności, towarzyszące śmierci Morrisa Rosenfelda, są typowym wyrazem tego rozdźwięku, który istnieje między teoryą a życiem, między fantasmagoryą a rzeczywistością. Ze śmierci Morrisa Rosenfelda wyziera przeraźliwa otchłań, nad która syonizm poprowadzić chce żydowstwo. Śmierć Rosenfelda — to memento: Fantazyą, pieśnią, człowiek nie żyje; przeciwnie, nadmiar pierwastków życiowo i praktycznie niewykonalnych, a pięknymi wyrazami wyrazami wypowiedzianych, poezyą wionących, sprowadza śmierć... Życie ma swe prawo. Życie żąda nieugiętego hartu, rozwoju zmysłu rzeczywistości, a nie sentymentu i rozkrzewiania zmysłu nierzeczywistości. Tego uczy śmierć Rosenfełda.

Czy pan *Ad. S.* to widzi? Nie. On płacze, grube łzy leje i kwili! Tam, gdzie rozegrał się dramat życia, walka o egzystencyę, tam p. *Ad. S.* widzi tylko... poezye Rosenfelda, będące dobrym materyałem agitacyjnym dla syonizmu. Niech zginie człowiek, byle dostarczał... poezyi. I tem chcą Adolfy Standy rozwiązać kwestyę żydowską? Poezyą za życia, płaczem po śmierci poety? Nigdy nie przejawiła się z większą brutalnością i cynizmem niemoc syonizmu i zbrodnicze ukrywanie tej niemocy pozorami — jak w artykule „Wschodu" po śmierci Rosenfelda.

Pan *Ad. S.* opowiada, jakto syonistów dochodzić poczęły słuchy o nadzwyczajnych zdolnościach poetyckich czeladnika krawieckiego, który „siedział długie lata przy warsztacie, dał się wyzyskiwać, pocił się i garbił, by ludziom szyć ubiory i siebie i rodzinę żywić. A gdy w nocy wracał zmęczony i złamany, ciało spoczynku łaknęło, a tu dusza czeladnika śpiewać zaczęła".

Dowiedziawszy się o takiej zjawiskowej postaci i wyczuwając wielką siłę agitacyjną, w pieśniach Morrisa Rosenfelda „zbliżyliśmy się do niego i zajęliśmy się nim".

I cóż się stało z tym, do którego syoniści się zbliżyli i którym się zajęli? Pan *Ad. S.* przyznaje z podziwienia godnym cynizmem:

„...W rozpaczliwej nędzy umarł. Nie miał gdzie spocząć, gdzie zbolałe ciało do snu ułożyć. Tak zgasł duchowy, przewódca narodu..."

---

kraju i jego chęć emigracyi jest nieszczerą, albo jest niespełna zmysłów. Tak samo rzecz się ma z syonistami: Ciągle wykrzykują, że są nie w swoim kraju, powtarzają aż do znudzenia, że — jak swego czasu Mojżesz wyprowadził żydów z Egiptu, — tak obecnie przywódcy syonistów chcą ich wyprowadzić z nowego kraju niewoli; jednem słowem, syoniści starają się zerwać wszelki węzeł, łączący ich z krajem i stanąć na stanowisku gościa lub przejezdnego, a z drugiej strony chcą zagarnąć władzę w tym kraju, władzę, która w pierwszym rzędzie upoważnia i obowiązuje do pracy nad tym krajem.

Jakób: Trudno odmówić słuszności Waszym argumentom. Ja sam też nie tak łatwo wierzyłem argumentom mego syna, a zwłaszcza nie mogłem nigdy pogodzić się z programem palestyńskim. Przecież my żydzi wierzymy w to, że dostaniemy się do Palestyny tylko wtedy, gdy Mesyasz się ukaże i nas do kraju obiecanego zaprowadzi. Wszelkie przedwczesne starania o to, sprzeciwiają się naszym wierzeniom. Stąd to już z tego jednego powodu jestem sam przeciwnikiem programu palestyńskiego. Ale co się tyczy programn krajowego, to przecież...

Józef: O tem zaraz pomówimy. Na razie chodzi mi tylko o stwierdzenie, że program palestyński z jednej strony nie prowadzi do żadnego celu, bo zawiera tylko mrzonki, w których spełnienie może tylko łatwo zapalny, niedoświadczony młodzieniec wierzyć, z drugiej strony program ten, nie dając nic pozytywnego, kopie straszną przepaść między żydami a innymi obywatelami tego kraju. Przyznacie przecież Jakóbie, że z chwilą, w której syonista sobie powiada: Tu nie jest moja ojczyzna, ja z tym krajem niemam nic wspólnego, prócz przypadkowego chwilowego pobytu, z tą chwilą zmienia się całkowicie jego pogląd na obowiązki i zadania obywatelskie i stosunek do współmieszkańców kraju. Dzisiejszy ustrój państwa, a zwłaszcza stosunki naszego kraju, wymagają prawie na każdym kroku przejęcia się obywatelskiego swymi obowiązkami. Nie wystarcza tylko punktualne spełnianie swych obowiązków, aby być dobrym urzędnikiem, nie wystarcza posiadanie choćby największej wiedzy, aby być dobrym nauczycielem; nie wystarcza nawet najbardziej wytężona praca koło roli lub skrzętne chodzenie koło interesu, aby być dobrym rolnikiem lub kupcem. — Do tego wszystkiego musi się przyłączyć obywatelskie pojmowanie swych obowiązków, przekonanie wewnętrzne, że na każdem stanowisku, na którem nas los postawił, bez względu na to, czy to stanowisko wybitne, czy też stanowisko robotnika dziennego, praca nasza przynosi korzyść nie tylko nam, ale całemu społeczeństwu. To poczucie przynależności do większego ciała i miłość kraju osładza niejednokrotnie najprzykrzejszą i najmozolniejszą pracę.

Szczęśliwy ten, kto owiany jest tem poczuciem obywatelskiem miłości kraju rodzinnego i przywiązania do swych ziomków; tylko taki człowiek potrafi na każdem polu coś wielkiego zdziałać, bo w jego sercu płonie twórczy i święty ogień miłości kraju i ludzi.

I ten oto węzeł piękny zrywają bezmyślnie i nieopatrznie syoniści, każąc żydom uważać kraj, w którym od wieków kości ich przodków leżą, za obcy, i ukazując im w zamian za to kraj w dalekiej, mgliste przyszłości. — Przypomnijcie sopie Jakóbiej piękne słowa waszego wielkiego proroka: *„Szukajcie dobrze kraju, do którego was wygnałem i módlcie się o nie do Boga, bo w Jego zbawieniu leży też i wasze!* (*rh.*)

Jeżeli wyborcy żydowscy, do których pan Adolf Stand się „zbliżył i którymi się zajął“ mają w perspektywie szanse takie same, że im kiedyś ich opiekun wypisze psalmiczny nekrolog i skonstatuje śmierć z nędzy, to powinni go — nauczeni doświadczeniem biednego czeladnika krawieckiego z Nowego Yorku — już zawczasu przepędzić na cztery wiatry... Lecz nie uczynią tego. Im podoba się „ton“ p. *Ad. S.*, jego rozmodlony patos, napuszysty frazes, którym okrywa swą niemoc.

Bo że niemoc, niedołęstwo życiowe, widoczne jest z tego, czego syonizm się ima, toć przecież wątpliwości nie ulega. Zmuszając biednego żyda galicyjskiego do składek na przeróżne fikcyjne „interesy“, uprawiając egzotyczne grynderstwo, pożerające setki tysięcy koron, nie znajdują syoniści ani bochenka chleba dla swego w nędzy zamierającego Tyrteusza. Na palmy w Palestynie i bankiety w Peczeniżynie mają — dla mrącego z głodu Rosenfelda tylko piękne słowa nekrologu...

Zbierają się ci „zbawcy żydowstwa“ w najbliższym czasie w Hadze. Gdyby mieli krztę sumienia, powinniby wysnuć wniosek z śmierci twórcy „Pieśni getta“ i powiedzieć sobie:

Daliśmy z głodu i w nędzy zamrzeć człowiekowi, który nam wyśpiewał wszystko, co w nim było najlepszego i najpiękniejszego, a dla którego nie znaleźlismy nawet kawałka chleba.

Umarł w nędzy człowiek właśnie dlatego, że życie mści się za przerost pierwiastków fantastycznych, a żąda z nieubłaganą konsekwencyą miary w zastosowaniu doń swych popędów idealnych.

* * *

Morris Rosenfeld: „Pieśni z Ghetta. II. Pieśni Narodu. III. Pieśni życia“. Z upoważnienia autora przełożyli z żydowskiego A. T. i S. H. — Warszawa 1908. — Druk i litogr. H. J. Rundo.

Liryk żargonowy Morris Rosenfeld, pochodzący z małego miasteczka Boksze, w Królestwie Polskiem, a zamieszkały w Nowym Yorku, czytelnikom „Jedności“ obcy nie jest.

Przełożone i wydane obecnie przez pp. A. T. i S. H. wiersze Morrisa Rosenfelda posiadają te same zalety i wady co „Pieśni pracy“: szczere, głębokie uczucie, zrozumienie *duszy* biednego ludu żydowskiego, wiodącego szary, ciężki żywot w dusznych ghettach, znajomość jego uciech i zgryzot, oraz wymowne, acz proste wysłowienie i poetyczne obrazowanie. Forma natomiast niezawsze jest artystyczna, a środowisko, z którego poeta li społecznie wyzwolił się w zupełności, daje się nieraz we znaki wskutek braku wyższej kultury. W niektórych wierszach czuć przykrą poprostu niemoc Rosenfelda, gdy Muza jego, zamiast wznieść się do wyżyn poezyi, włóczy po ziemi jakby złamane lub omdlałe skrzydła. Tak np. w prześlicznie pomyślanym poemacie „Sefira“ (str. 12), w którym poeta z goryczą i ironią odzywa się o śmiechu i szczęściu żydowskiem:

A co za czar samo żydowskie ma życie?...
Cóż wogóle, zresztą, żydowski wart śmiech?

zakłócają nastrój trywialne zwroty najpotoczniejszej mowy, jakoteż pewna poziomość tonu.

Tłomaczom należy się uznanie za zadany sobie trud spolszczenia poezyi polskiego żyda. Możemy sobie tuszyć, iż „Pieśni z Ghetta“ niejednego, który w dzielnicach żydowskich mógł widzieć zbiorowiska frymarczących nędzarzy, przekonają, że w tych zbiorowiskach żyją *ludzie* o bolejącej *duszy* i wrażliwem *sercu*, że nic ludzkiego obcem im nie jest...

Ze względu na to możnaby już było panom A. T. i S. H. darować zbyt częste rymy męskie, tak twarde w liryce, lub wprost rażące (przyjdź — żyć, choć — łódź, świt — żyd! itd.) albo też zapożyczone jakoby z humorystyki (dać bujny *plon ci* — nam spokój *mąci*!), tembardziej, że pozatem przekład czyta się dość płynnie. Ale zato wydawnictwo jest zgoła naganne. Któżby też pod taką wcale ładną okładką spodziewał się tak szpetnego druku na szarym papierze! Przynajmniej w egzemplarzu recenzyjnym (quantité négligeable?) druk naśladujący pismo maszynowe jest tak niewyraźny, czernidłem zamazany, iż czytanie nadweręża wzrok, już nie mówiąc nic o wrażeniu nieestetycznem, jakie sprawia całość. W taki sposób wydane wiersze Rosenfelda, zasłużonego rozpowszechnienia pozyskać na pewno nie zdołają — w erze, kiedy wydawcy — co zresztą bardzo im się chwali — wogole starają się o przyjemny wygląd zewnętrzny książek.

Stosunki zawodowe i społeczne ludności żydowskiej w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Na podstawie tych cyfr możemy bliżej rozglądnąć w stosunkach zawodowych żydów. Między Galicyą wschodnią a zachodnią bardzo wielkiej różnicy nie ma. Co się tyczy żydów samych, to najsilniej zajmują się oni handlem, na zachodzie więcej niż $^1/_3$ część 35·1%, na wschodzie 27·7% żydów w handlu znajduje swe utrzymanie. Potem idzie przemysł, który utrzymuje w Galicyi zachodniej 27·7%, a we wschodniej 26% żydów. Wreszcie rolnictwo z liczbami 13·4% dla zachodu, a 19% dla wschodu. Po za temi grupami mamy jeszcze jedną charakte-

SABATAIZM i SYONIZM.

(Szkic porównawczo-historyczny).

VI.

Syonizm, powodując rozłam i podział wyznawców wiary mojżeszowej na różne obozy: na syonistyczny, na przeciwników prądu syońskiego (zwanych przez syonistów asymilatorami) i na obóz, patrzący się obojętnie na wszelkie nowości (konserwatystów), do którego to obozu należą przedewszystkiem chasydzi, szerzy przez to nienawiść, która często z różnicy zdań wypływa, pomiędzy żydów, połączonych dotychczas węzłem religijnym i wspólną tradycyą.

Syonizm stawiając „narodowość“ żydów na pierwszem w swoim programie miejscu, a zaznaczając religii rolę podrzędną, sieje tą zasadą ateizm, szkodliwy nietylko żydom ale wogóle całemu społeczeństwu.

Jak sama wiara w mesyaństwo Sabataja wystarczała, aby być członkiem jego społeczeństwa i obywatelem w przyszłem jego państwie messyańskiem, tak samo wystarcza hołdowanie mamidłom i mrzonkom syonistycznym, aby być w obliczu syonizmu „prawowiernym żydem“, prawdziwym wyznawcą prastarej religii Mojżesza. Nawet nauka języka liturgicznego, pokrzepiająca duszę, przy czytaniu nieśmiertelnych hymnów Dawida i ksiąg proroków, służy syonistom jako środek do zalewania świata swemi wymarzonemi ideami, szkodliwemi młodszemu pokoleniu, jak ongiś paszkwile Natana Ghazatego i Samuela Prima. Aby jednak nie bardzo utrudnić ciemnej masie żydowskiej nierozumiejącej języka hebrajskiego, używanego w liturgice i wzajemnem porozumieniu się uczonych w sprawach religijnych, podnieśli syoniści „szpetny żargon“ do rodzaju „języka narodowego“, zapomniawszy o tem, że ten żargon był kiedyś językiem nieprzyjaciół wyznawców religii mojżeszowej, Germanów, którzy, ogołociwszy żydów ze wszystkiego, co posiadali, albo ich masami zabijali, lub z kraju wypędzali. I tak żargon wychodzący dzięki wpływom i staraniom się świątłych mężów coraz bardziej z użycia, został przez syonistów znowu wskrzeszony i obiega przez ich gazety partyjne i broszurki powtórnie te kraje i państwa, z których go oświata niemal zupełnie wyrugowała.

A to ma być odrodzenie żydowstwa! wyzwolenie go z szyderstw antysemitów, uważających żydów za żywioł cudzoziemski, któregoby się wszelkimi możliwemi środkami pozbyć chcieli. Program antysemitów jeśli go należycie roztrząsamy, zawiera nie mniej ani więcej tesame postulaty, co program bazylejski, mający żydom przynieść szczęście i zgotować im lepszą dolę. Antysemityzm znalazł w syonizmie wiernego sprzymierzeńca o tych samych ideach i o tych samych dążnościach. Antysemici radziby taksamo widzieć żydów po za granicami państwa, w których od niepamiętnych czasów mieszkają, zdala od krajów, w których obronie żydzi taksamo jak oni krew swą przelewali i dla których pomyślności przyczynić się pragną, gdyby im antysemici i nowsi ich koledzy syoniści, w tem nie przeszkadzali.

I taką to działalnością, rozstrzelającą siłę narodów, do których żydów wszędzie zaliczają, pragną syoniści „z b a w i ć“ żydów, przysporzyć im lepszą i racyonalniejszą przyszłość, przyczynić się do rozrostu latorośli żydowskiej i rozkwitu pnia żydowskiego. Zaiste, dzieło sabataizmu, pragnące pod hasłem messyanizmu zgotować żydom odrębne stanowisko w rodzinnych krajach, spostrzega się we wszystkich kierunkach działalnosc syonizmu i jego prowodyrów, przyczyniających się do upadku ludności żydowskiej pod względem moralnym i religijnym.

Prąd syonistyczny rozwaliłby tak samo jak ongiś sabatajski świątynię, którą mistrze judaizmu skrzętną i gorliwą pracą z zaparciem samych siebie wznosili, gdyby nad nią nie czuwali mężowie, którym skarby ukryte we wnętrzu tej świątyni, są stokroć razy droższe, aniżeli wszelkie mrzonki syonistyczne, podobne do mrzonek sabataizmu.

rystyczną grupę, tj. ludzi o zmiennem zajęciu. U żydów należy do niej tu 8% ludności, w zachodniej Galicyi zaś tylko 6%. Te cztery klasy zawodowe obejmują zwyż 3/4 wszystkich żydów. Zawody umysłowe wraz z armią czynną utrzymują w zachodniej Galicyi 5·2%, we wschodniej 7·3% żydów. Reszta dzieli się między klasę nieprodukcyjną (około 8%) i służbę domową (około 4—5%).

Przyglądając się temu bliżej, spostrzedz się dadzą następujące cechy charakterystyczne. Handel u żydów nie zajmuje już tego dominującego miejsca co dawniej. W Galicyi wschodniej już tylko nieco więcej niż 1/4 część żydów nim się zajmuje. Wprawdzie w Galicyi zachodniej obejmuje handel zwyż 1/3 część żydów ale pod uwagę trzeba wziąć to, że tam mieszka 186.000 żydów, tj. mniej niż 1/4, podczas gdy w Galicyi wschodniej mieszka 624.000.

Co do przemysłu, to ten i u nas i na zachodzie prawie tę samą liczbę obejmuje, tj. 26% względnie 27%. Wielka atoli różnica w rolnictwie, gdyż tutaj 19%, w zachodniej Galicyi zaś tylko 13% żydów zajmuje się rolnictwem. Jeżeli się łącznie traktuje stosunki Galicyi wschodniej i zachodniej, to otrzymamy następujące cyfry: dla handlu 29·4%, dla przemysłu 26·4%, dla rolnictwa 17·7%, dla ludzi o zmiennem zajęciu 7·5 %, dla armii 1·6%, dla urzędników 4·6%, dla zawodów umysłowych 0·8%, wreszcie dla ludności nieprodukcyjnej 12%.

Przejdźmy teraz do zawodów pojedyńczych. Można te wszystkie zawody podzielić odpowiednio do udziału w nich żydów na kilka grup, a to:

I. Grupy najmniej żydowskie, gdzie żydzi tworzą mniej, niż 10%. W Galicyi wschodniej istnieją tylko 2 takie grupy, tj. rolnictwo i armia czynna, zaś w Galicyi zachodniej 4, tj. oprócz grup wymienionych, należy tu jeszcze przemysł drzewny i komunikacye wodne.

II. Grupy najwięcej żydowskie, t. j. takie, gdzie żydzi tworzą więcej niż połowę wszystkich zawodowo czynnych. W Galicyi zachodniej mamy takich grup 3, tj. a) wyrób napojów, przemysł gospodnio - szynkarski, b) handel towarowy i c) pośrednictwo w handlu, zaś we wschodniej Galicyi prócz tych 3 grup, należy tu jeszcze: d) przerób metali szlachetnych, e) przemysł chemiczny, f) przemysł skórzany, g) przemysł artykułów spożywczych i h) komunikacye wodne.

Jak z cyfr wyżej przytoczonych poznać można, jest udział żydów w tych zawodach w Galicyi wschodniej silniejszy, niż w Galicyi zachodniej, n. p. handel towarowy liczy 91·2% żydów tutaj, a 82% w zachodniej Galicyi.

III. Udział żydów w pozostałych grupach jest średni, tj. mniej niż połowę, ale więcej niż 1/10 wynosi udział żydów.

Jako charakterystyczne trzeba podnieść, że w Galicyi wschodniej niemal we wszystkich zawodach udział żydów jest znacznie silniejszym, niż w tych samych zawodach Galicyi wschodniej. Tłumaczy to się tem, że liczba żydów tam jest więcej, niż 3 razy większa, niż w Galicyi zachodniej.

Bardzo ciekawem byłoby zbadanie, ile osób nieczynnych przypada na jedną osobę czynną.

Stosunkowo przedstawia się to następująco:

a) Galicya cała: Na 1000 osób zawodowo czynnych, przypada osób nieczynnych:

	płci męskiej	żeńskiej	razem
Ludność cała	696·6	1225·7	1922·3
„ produkcyjna	740·4	1296·4	2036·8
W rolnictwie	542·5	826·8	1369·3
W przemyśle	767·7	1414·1	2181·8
W handlu	881·9	1544	2325·9
W służbie publicznej	624·2	1359	1983·2
W zawodach umysłowych	778·4	1530·5	2308·9

b) Galicya zachodnia:

	płci męskiej	żeńskiej	razem
Ludność cała	702·1	1176	1878·1
„ produkcyjna	761·1	1262·8	2023·9
W rolnictwie	550·7	759·5	1310·2
W przemyśle	719·9	1246·1	1966
W handlu	894·4	1485·6	2380

c) Galicya wschodnia:

	płci męskiej	żeńskiej	razem
Ludność cała	695·2	1241·4	1936·6
„ produkcyjna	734·1	1306·6	2040·7
W rolnictwie	541·3	842·2	1383·5
W przemyśle	782·6	1467·7	2550·3
W handlu	877·	1566·7	2443·7

Z cyfr tych można sobie w przybliżeniu przedstawić stan materyalny danych klas zawodowych, i tak, im więcej bowiem jest nieczynnych w pewnym zawodzie, tem więcej zawód ten przynosi dochodu. Pod tym względem stoi handel najwyżej, bo tu przypada na 1 czynną osobę 2·5 osób nieczynnych. Zaraz potem idą zawody umysłowe, gdzie 2·3 osób nieczynnych, przypada na 1 czynną. Najgorzej jest przy rolnictwie, tu bowiem tylko 1·3 osoba przypada na 1 czynną.

Wnioski ogólne:

Te cyfry wyżej wyszczególnione różnią się znacznie od cyfr odpowiednich dla ludności nieżydowsktej. Rolnictwem zajmuje się tylko 17·7% żydów, t. j. nieco więcej niż 1/6, gdy tymczasem u reszty ludności zajmują się rolnictwem prawie 9/10. Powody są łatwo zrozumiałe, gdyż żydom do ery konstytucyjnej, rolnictwem zajmować się nie było wolno. Obecnie po upadku więzów krępujących, coraz więcej żydów garnie się ku rolnictwu.

Wprost przeciwnie ma się znowu z zawodami umysłowemi, bo gdy one u katolików obejmują tylko 1 na 1000, to u żydów 8 na 1000, t. j. ośm razy silniej są zawody umysłowe u żydów reprezentowane. Powodów ku temu szukać należy raz w tem, że żydzi jako mieszkańcy miast, więcej mają sposobności do nauki, powtóre, ich popęd do nauki jest bardzo wielki, czego chyba udawadniać nie potrzeba.

Handel i przemysł utrzymują więcej niż połowę żydów, t. j. 55·8%, mniej więcej po połowie między obie te klasy zawodowe 26% w przemyśle, a 29% w handlu; u ludności katolickiej natomiast przypada na handel i przemysł tylko 5·1%, przyczem na handel sam tylko 1%. Tu natychmiast możemy poznać źródło nędzy żydowskiej.

Kraj tak rolniczy jak Galicya, a równocześnie pozbawiony przemysłu, nie może naturalnie utrzymywać tak wielkiej liczby handlujących. Dopiero gdy przemysł się rozwinie, gdy Galicya, dotychczas czysto agrarna, zmieni się częściowo na kraj przemysłowy, wówczas dopiero będzie mogła ona wyżywić tak pokaźną liczbę kupców.

Specyalnością u żydów są tzw. „Luftmenschen, ludzie o nieokreślonem bliżej zajęciu, co do których śmiało można powiedzieć, że zagadka trudną do rozwiązania jest, z czego i jak ludzie ci mogą się utrzymywać.

Niestety, liczba tych „Luftmenschen“ jest także u żydów bardzo wielka; wynosi ona 7·5% ogółu ludności żydowskiej w kraju, podczas gdy na katolicką ludność przypada tylko 1%.

Do tego dodać potrzeba jeszcze prawie 4% (3·8%) ludzi bez zatrudnienie u żydów, (u katolików tylko 0·7%), a pokaże się nam dopiero wielkość tej nędzy, gdy się zważy, że dziewiąta część ludności jest bez zajęcia i środków do życia. (C. d. n.)

Przegląd prasy.

Kuryer lwowski przynosi w numerze z dnia 1-go bm. następującą notatkę z Warszawy:

Pomiędzy krążącymi w kraju naszym, a nawet i poza jego granicami wielolicznemi loteryami pokątnemi, największem powodzem wśród żydów i nieżydów cieszą się loterye t. zw. „Górnokalwaryjskie“.

„Pilicka“, o których pokątni kolektorzy zapewniają, iż właścicielami ich są cadykowie, tj. rabini-cudotwórcy z Góry-Kalwaryi i Pilicy. Jeżeli dotychczas niewiadomo było, czy arcypobożni, cudami wśród dziesiątek tysięcy słynni ci mężowie rzeczywiście uprawiają podobny „geszeft“, a głównie czy wygrane są przez nich wypłacane, stało się to obecnie zupełnie jasne z powodu sztuczki tajemniczej, wcale niecudotwórczej, której jeden z tych cadyków używał celem zwalczenia drugiego, aczkolwiek w bardzo bliskiem pozostaje z nim pokrewieństwie. Kilka tygodni temu ukazało się w jednem z pism żydowskich z podpisem cadyka pilickiego ogłoszenie tej treści:

„Z powodu krążących pogłosek, iż loterya pilicka wypłaciła za wygraną rb. 15.000, tylko rb. 175, zawiadamiam, iż w tejże loteryi nie mam żadnego udziału“.

Jak się następnie okazało, ogłoszenie to, jak i podpis sfałszowane były przez konkurenta z Góry Kalwaryi, nazajutrz bowiem synowie cadyka z Pilicy ogłosili w kilku pismach żydowskich, iż ogłoszenie to jest fałszywe i że ojciec ich udziału swego w loteryi pileckiej się nie zrzeka. Po upływie kilku tygodni od czasu ukazania się owego ogłoszenia, cadyk z Pilicy „przypomniał sobie“, kto wygrał owe 15.000 rb. i ogłasza znowu w gazetach żydowskich, iż wygrana ta padła na los niejakiego p. Krauzego, taksatora z lombardu przy ul. Królewskiej. Dodać należy, iż cadyk z Góry Kalwaryi, dążąc do opanowania wszystkich ciemnych żydów polskich, założył w Warszawie dwa pisma hebrajskie: dziennik „Hakol“ i tygodnik „Kol Iwry“, a obecnie wydaje nadto żargonową gazetkę „Warszewer Zeitung“. Wszystkie te gazety są bardzo tanie, cadyk ma nadzieję, że właśnie taniość zwerbuje mu wszystkich czytelników żydowskich i zwiększy zastępy graczów jego loteryi. Godzi się zaznaczyć, iż asymilatorzy żydzi nic absolutnie nie robią dla przeciwdziałania cadykom-cudotwórcom, którzy stanowią prawdziwą plagę społeczeństwa żydowskiego w Polsce.

Na tę ostatnią uwagę, skierowaną pod naszym adresem, mamy następującą odpowiedź:

Zarzut, że nic absolutnie nie robimy dla przeciwdziałania cadykom-cudotwórcom, jest co najmniej w wysokim stopniu przesadzony i stąd niesłuszny. Wystarczy przerzucić roczniki „Ojczyzny“, organu „Przymierza braci“ z lat 80 i 90-tych, aby się przekonać, że kwestya ta była dla nas źródłem prawdziwej troski i przedmiotem szczerego zajęcia. Przypominamy zwłaszcza szereg artykułów o „rabinach w Galicyi“ w trzecim roczniku „Ojczyzny“.

Do zwalczania cudotwórców prowadzą dwie drogi: przedewszystkiem należy dążyć do tego, aby ustawa o kwalifikacyach na posadę rabina, została ściśle wykonaną, to

znaczy, aby wszędzie posada duszpasterza dostała się członkowi, który obok wiedzy talmudycznej, posiada także wiedzę świecką i ogólną.

Nadto jest to także problem kulturalnego i umysłowego stopnia rozwoju mas żydowskich.

Wprost nieprawdopodobną jest rzeczą, jak głęboko w masach żydowskich — na ogół tak inteligentnych — tkwi wiara w cudotwórców-cadyków i ich cuda.

Oczywista, że drugi sposób zwalczania tej wiary, jest uciążliwszy i dłuszy i wymaga dziesiątek, a nieraz setek lat pracy kulturalnej. Stąd też nikt nie robi wyrzutu naszemu społeczeństwu chrześcijańskiemu z tego, że lud polski po dziś dzień wierzy w cuda, czary i inne dziwy.

Do tej kwestyi zresztą powrócimy. *(rh.)*

ILONOR.

KOHELETH.

(Studyum biblijne).

Wśród kanonicznych ksiąg Pisma św. wyróżnia się pięć t. zw. „Megilloth": Pieśń nad pieśniami, Rut, Treny, Ester i Ekklezjas (Koheleth). Podczas gdy każda poszczególna część Biblii nazywa się „księgą" (Sepher, Liber), pięć utworów wyż wymienionych nosi tytuł „zwoju", a to dla tego, że odczytywanie ich publiczne, obowiązkowo w pewne dni uroczyste, według rytuału dozwolone jest tylko z egzemplarzy napisanych *more antiquo*, t. j. na pergaminie, w postaci zwoju, zarówno jak całoroczne odczytywanie działów tygodniowych z Pięcioksięgu Mojżeszowego — z rodatów.

Za twórcę pięknego i głębokiego dzieła „Koheleth" uchodzi według tradycyi — król Salomon. Powiadam „według tradycyi", jakkolwiek twierdzi to wyraźnie nagłówek naszego traktatu; nagłówek ten jednak jest nadpisem przez późniejszą redakcyę dodanym, powtórzonym za samym autorem (Koheleth I. 12), lecz nie może uchodzić za autentyczną informacyę, gdyż odnośne twierdzenia samego filozofa zakrawają raczej na żartobliwe hyperbole, aniżeli na poważne i prawdziwe szczegóły. Otóż autor, utrzymując, iż „zgłębił i zdobył mądrości więcej, niż ktokolwiekbądź przed nim w Jerozolimie" (I. 16), narażał się poprostu na śmieszność i zupełne fiasko, skoro według powszechnego przekonania — najmądrzejszym człowiekiem był przecież raz na zawsze król Salomon (I. Król. 3, 12 et ib. passim); uważał zatem za konieczne polecać się szanownej publiczności, zazwyczaj nieco łatwowiernej, dwuznacznemi słowy: „Ja Koheleth, byłem królem pomiędzy Izraelem w Jerozolimie". Dlaczego nie „jestem?..." Poczciwy też przepisywacz, słysząc chyba pierwszy raz o władcy izraelickim tego nazwiska, jednakże powtórzył je za autorem w nagłówku: „Słowa Koheleth, syna Dawida, króla w Jerozolimie" (I. 1). Dodając zaś od siebie słowa „syna Dawida", sądził niezawodnie, iż mylić się wcale nie może, jeżeli „króla w Jerozolimie" bierze — *comme de raison* — za potomka Dawida, założyciela dynastyi. Atoli według mego zdania, zeznanie autora o swoim stanie królewskim, należy rozumieć przenośnie, mianowicie, iż żył on „po królewsku", co nieco dalej (II. 1—10) nader barwnie ilustruje, chwaląc się, że „nagromadził skarby królewskie, utrzymywał spiewaków i tancerki" i t. d. i t. d. Temu też odpowiada dziwne orzeczenie: „Ja Koheleth byłem królem w Jerozolimie", gdy tytuł króla-mędrca w nagłówku do przypowieści brzmi poprawnie „Salomon syn Dawida, król Izraela".

Pomimo tego wszystkiego i pomimo zepsutej poklasycznej hebrajszczyzny księgi Koheleth, mniemanie, iż każda mądrość pochodzić musi od Salomona, tak silnie zakorzenione było wśród społeczeństwa judejskiego, iż Talmud księgę tę, nie będącą u rabinów w łaskach, również przypisuje temuż monarsze. Lecz talmudyści, zgorszeni niebezpiecznemi, według nich, spekulacyami ukoronowanego mędrca narodowego, tłumaczą go bardzo dowcipnie, utrzymując, iż król Salomon jako literat za młodu pisywał wiersze miłosne (Pieśń nad pieśniami), w dojrzałym wieku głosił mądrość (Przypowieści) a na starość — bajał głupstwa!...

Mieli oni wogóle z powodu pewnych heretycznych wywodów naszego myśliciela tak wielką urazę do jego rozprawy, że zamierzali wykluczyć zupełnie „Koheleth" z kanonu biblijnego; lecz ze względu na konkluzyę jego, nakazującą kategorycznie: ...„Przedewszystkiem bój się Boga i przestrzegaj przykazań Jego" (XII. 13—14), przebaczyli mu bezowocne spekulacye, a dzieło jego zostawili w szeregu ksiąg świętych.

Lecz kim był właściwie autor ciekawej tej książki — trudno dociec. Natomiast łatwo przeniknąć czem i jakim on był. Imię jego „Koheleth", uchodzące za własne (I. 1) nie wyłącza bynajmniej pewnych domysłów, zwłaszcza, że raz (VII. 27) zgodnie z końcówką *eth*, zastosowany został do niego czasownik w rodzaju żeńskim (*omrâch Koheleth*), a raz (XII. 8) dodaniem głoski *ha* najwyraźniej pozbawione jest charakteru imienia własnego. Jestto prawdopodobnie pseudonim, rodzaj *nom de guerre*, wyjawiającego wybornie kierunek autora. Możemy bowiem pojmować „Koheleth" jako imiesłów pierwiastku KHL, oznaczającego zbierać; myśliciel nasz zatem przedstawiałby się jako eklektyk czemu osnowa i treść jego roztrząsań odpowiadają.

Był to dostojny, wykształcony i majętny obywatel jerozolimski, który oprócz rodzinnej mądrości wschodniej, poznał także filozofię grecką. Wielka i świetna gmina żydowska w Aleksandryi, gdzie umysłowość i kultura helleńska po upadku wspaniałego ongi ogniska attyckiego, dosięgły były najwyższych szczytów, wywierała ogromny urok na judejczyków w kraju ojczystym, a wycieczki jerozolimitan, żądnych wiedzy i oświaty, do Grodu Aleksandra W. były tak częste, iż nic dziwnego, że żydzi ówcześni znali dobrze liczne szkoły filozofów greckich i niektórym z nich hołdowali bez zastrzeżenia. Uległszy czarowi skeptyków, Koheleth miał tylko jeden mały krok do pesymizmu, wyrażanego jednostajną zwrotką: „marność nad marnościami!", pesymizmu, który w piśmiennictwie hebrajskiem od Biblii przez midraszym aż do liturgii najnowszej daty, nieprzerwaną przebrzmiewa nutą. Ale ci, którzy widzą w Koheleth adepta Epikura, uganiającego się za niskiemi uciechami zmysłowemi, srodze się mylą, gdyż nie ulega kwestyi, że filozof nasz, szukający niezmordowanie prawdy, szczególnie przeznaczenia ludzkiego, jakoteż harmonii i celu życia (I. 13, 17; II. 13; VI. 12; VII. 15, 23, 25; VIII. 14; XII. 10) jedynie dla doświadczenia oddaje się przez pewien czas rozkoszom tego świata. Jest on więc empirykiem, a nie znużonym i zużytym *roué*, który z utratą sił do używania rozkoszy traci zarazem przekonanie o ich wartości.

Wszak widzimy, że przeciwnie, pomimo osobistych rozczarowań, Koheleth zdradza piękną objektywność wobec drugich... „I znienawidziłem życie... i cały trud swój..." (II. 17 — 19) oświadcza rozgoryczony, jednakowoż nieraz doradza bliźnim swobodne i wesołe używanie wszelakich dóbr doczesnych, udzielonych im przez Opatrzność (III. 12—13, 52; V. 17; VII. 14; VIII. 15; IX. 7 — 10; XI. 9). a nawet udziela im mądrych i praktycznych rad życiowych, nie licujących bynajmniej z pesymizmem zniechęcającym do wszystkich spraw ludzkich. (III. 1 — 8; IV. 6, 7—12; V. 4; VI. 9; VII. 1, 9, 16; X. 20; XI. 1—2, 4—6; XII. 12.) Szczególnie ostatnie polecenie (XII. 12.) zasługuje na ogólne uznanie i... wdzięczność, albowiem brzmi: ...„Więcej zaś niż wszystkiego innego wystrzegaj się synu mój, pisania wielu książek bez końca..." Czy to nie cechy prawdziwego filozofa?

Najchlubniej atoli przemawia za myślicielem naszym, przekonanie jego o bezwarunkowej doniosłości i rozumie (chochmâh), lubo spekulacye filozoficzne przyprawiły go o niejeden żal i przykrość: II. 13—14; VII. 5, 19; VII. 1; IX. 16, 18; XII. 11. — Dowodzi to niezbicie, iż autor nie jest zaślepionym mędrkiem, a skromne wyznanie jego: „To wszystko usiłowałem zbadać za pomocą filozofii; myślałem, że zmądrzeję — ale daleko mi do tego", stanowi godne pendent do Sokratesowego „Wiem, iż nic nie wiem".

Wogóle spekulujący nasz judejczyk przejęty jest na wskróś filozofią heleńską. Nawet zewnętrzna forma dziełka, chociaż oprócz autora nikt więcej głosu nie zabiera, przypomina dyalogi Platona. Dla tego też autor eklektyk, wynurzający różne poglądy i chcący je dopiero pogodzić, zdaje się często sprzeciwiać sobie samemu. Skutkiem tego roztacza się przed nami dramatycznie ożywiony obraz dysputy, zamiast nużącej jednostajnością rozprawy. Naturalnie, zawarte w tej księdze spekulacye, są również pochodzenia greckiego, o czem świadczy wogóle nietylko sceptycyzm obcy zupełnie judaizmowi, lecz i pewne szczegóły, zdradzające wpływ umysłowości heleńskiej — szczególnie szkoły Sokratesa i Platona. Otóż Koheleth, mówiąc o Istocie Najwyższej, używa zawsze jednego i tego samego słowa: ha-Elohim, co leksykalnie i pojęciowo zupełnie odpowiada greckiemu „ho theos" akademików. Tak samo wysokie zdanie Ekklezyasty o filozofii (chochmâh) i cnocie (bojaźń Boża, przykazanie Boże) tchnie duchem idealizmu i etyki swych nieśmiertelnych Ateńczyków.

Lecz jak roślina przesadzona w żyźniejszą glebę i pod pomyślniejsze niebo, bujniej się rozwija, ale w korzeniach swych jednak pierwotne zachowuje siły i własności, tak samo Koheleth przejęty umysłowością i kulturą heleńską, został w gruncie istoty swej judejczykiem z Jerozolimy, a poglądy jego, podstawowo judaistycznemi. Powątpienia jego, wypływające zarówno z głębokiego rozumowania, jak z osobistych doświadczeń, nie cofają się coprawda nawet przed świętościami narodowo-religijnemi: dopuszcza się on ostro wypowiedzianych herezyi względem sprawiedliwości boskiej i duszy ludzkiej, tak iż niemal z przerażeniem czytamy takie jego wyrzeczenia: „Wyższość człowieka nad zwierzęciem — żadna, bo wszystko marnością!" (III. 19), albo: „Któż to wie, czy duch człowieka wznosi się do góry a duch zwierzęcia schodzi na dół do ziemi?" (III. 21). „Wszyscy, a to wszyscy jedną mają dolę: spra-

wiedliwy i niegodziwiec, szlachetny, czysty i podły... grzesznik — krzywoprzysięsca i przysięgi unikający... toć najgorsze co się dzieje pod słońcem, że jednakowy los wszystkiego". (IX. 2—3)... „Albowiem niema sprawy ani sprawiedliwości ani wiadomości ani rozsądku o czeluści, do której idziesz". (IX. 10) itd.

Widzimy więc, iż skrajny sceptycyzm zawiódł filozofa naszego na kręte manowce, leżące daleko, daleko od odwiecznego i prostego gościńca wiary hebrajczyków — tem bardziej zdumiewający jest fakt, iż w dociekaniach zhellenizowanego judejczyka naszego nie tylko niema ani śladu wątpienia o bytności Istoty najwyższej, lecz przeciwnie: wiara w istnienie Boga i przeświadczenie o Jego wszechmocy i wszechwiedzy dla niego są tak bezwarunkowe, niezachwiane i konieczne, jak świadomość własnej jaźni dla myślącego kartezyanina. Jest to nader charakterystyczny rys judaistycznego poglądu na świat, który żadną miarą nie dopuszcza nawet cienia spekulatywnego powątpiewania o Bóstwie, gdyż bez idei o Nim wszechświat wraz z „rozumem" ludzkim wnet obrócić się musi w chaos i zginąć. Zrosły organicznie w nierozdzielną całość z duszą plemienia żydowskiego monoteizm, objawia się w całej swej potędze i stanowczości w księdze Koheleth, tak jak około 2000 lat później jeszcze świetniejszego doznał tryumfu, kiedy większy od Ekklezyasty filozof naszego rodu, głęboki i szlachetny Spinoza, przez niby ateizm doszedł ostatecznie do najwspanialszego Jedynobóstwa — do panteizmu. Heine, poeta myśliciel naszych czasów, który szydzi i żartuje tam, gdzie Koheleth wątpi i ubolewa, jednakże poważnie, acz drastycznie opisuje rozpacz, jaka go ogarnęła, skoro tylko zaczął przemyśliwać o nieistnieniu Boga: doznawał tego samego zatrwożenia śmiertelnego, co niegdyś za młodu, gdy dyrektor oprowadzający go po zakładzie dla obłąkanych zostawił go był znienacka samego wśród furyatów...

Również bezwarunkową jest etyka Ekklazyasty. Pomimo gorzkich zgryzot, podobnych do skóry Hioba, należyta ocena moralnie dobrego (Cedek) i złego (Resza) względem Praźródła sprawiedliwości, stanowi, zupełnie jak wiara w Boga, nienaruszalną zasadę jego spekulacyi. (III. 10—11, 14, 17; V. 7; VII. 12, 29; X. 9; XII. 14). Lecz mitologiczne „Dajmomion" Sokratesa i abstrakcyjną etykę Spinozy, nasz Koheleth nazywa „bojaźnią Bożą" lub „przykazaniami Bożemi", manifestując takim sposobem jak najdokładniej judaistyczny swój punkt widzenia; świadomość bowiem moralną człowieka odnosi prosto do Istoty Najwyższej, która rolę Swoją zwiastowała nam przez Objawienie.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Już rok minął, jak zostały tu przeprowadzone wybory do Rady wyznaniowej żydowskiej. Nowo wybrana rada nie mogła się jednak dotąd ukonstytuować, a to z powodu powstałego stronnictwa, popierającego socyalistycznego kandydata na posła do Rady państwa przy ostatnich wyborach. Dzięki niezwykłym staraniom wybranego przez starostwo tymczasowego zarządcy i przełożonego gminy wyznaniowej żydowskiej, cenionego powszechnie adw. dra Korbla, żyda-Polaka, przeciwne stronnictwo upadło i wybrano posłem do Rady państwa w okręgu 20. Dra Ludomiła Germana, radcę szkolnego ze Lwowa, cieszącego się szczególnie w tym okręgu niezwykłą sympatyą i poważaniem także wśród żydów. Po tych wyborach do Rady państwa próbowano jeszcze po raz ostatni, czy nowowybrana rada wyznaniowa żydowska da się ukonstytuować i wezwano wszystkich wybranych w tym celu. Podczas posiedzenia, któremu przewodniczył przełożony adw. dr. Korbel, przy interwencyi reprezentanta władzy politycznej powstały takie hałasy i sprzeczki, że gdyby nie interwencya żandarmów, byłoby przyszło do rozlewu krwi. Wskutek tego po przeprowadzeniu dochodzenia, musiano uchylić te wybory i polecić przełożonemu zboru izraelickiego adw. drowi Korblowi przeprowadzenie nowych wyborów. Nowe te wybory jednak tak prędko przeprowadzone być nie mogą, ponieważ wedle statutu mają prawo wyboru tylko opłacający datki domestykalne na cele gminy wyznaniowej żydowskiej, a takich niema tu ani jednej czwartej części członków tej gminy, którzy mogą opłacać takie datki, a zatem musi nastąpić pierwiej zupełnie nowy wymiar tych datków domestykalnych, ażeby żaden z członków tejże gminy nie był ukrócony w swem prawie wyboru. Tym nowym wymiarem zajmują się gorliwie przełożony zboru adw. dr. Korbel i tegoż zastępca, dzielny lekarz miejski dr. Silberman, wraz z przyboczną komisyą. Po prawomocności tego wymiaru datków domestykalnych na podstawie tegoż nowe wybory do rady wyznaniowej żydowskiej zostaną rozpisane.

Schwarz.

Szczawnica.

Staraniem towarzystwa „Tykwa", które zmieniło swą nazwę hebrajską na polską „Nadzieja", odbył się 28. lipca festyn w tutejszym parku na Miedziusiu. Komitet z p. drem Hammerschlagem na czele przeznaczył cały czysty dochód w kwocie 650 K. w części dla samego towarzystwa, w części dla ubogich żydów, szukających pomocy w tutejszej miejscowości kąpielowej.

Festyn ten, mający charakter czysto humanitarny, z pominięciem wszelkich tendencyi bocznych, cieszył się też obecnoccią inteligencyi chrześcijańskiej.

Towarzystwo „Nadzieja", mające na celu poratowanie zdrowia i pokrzepienie sił uczącej się młodzieży żydowskiej, rozwija nader pożyteczną działalność i zjednało sobie serca wszystkich gości tutejszych bez różnicy wyznania. To też apel tego towarzystwa do przełożeństw zborów izraelickich nie powinien zostać bezskuteczny. Na cześć cesarza urządzono z okazyi urodzin solenne nabożeństwo, podczas którego przemawiał rabin Weiss z Czerniowiec, wzywając żydów do współdziałania i pożycia braterskiego z narodem, wśród którego im żyć wypadło.

Garstka syonistów starała się zakłócić powagę tej uroczystości, żądając od orkiestry kąpielowej zagrania pieśni syońskiej, ale dostała należytą odprawę. *M. C. S.*

Przegląd spraw żydowskich.

Najwyższa godność cara, to według zapewnień organów czarnosecińskich, jego naczelna władza nad czarnemi sotniami. W jednym z pism tych czysto rosyjskich organizacyj czytamy: „Już dawno o tem wiemy, że car stoi na czele naszej organizacyi".

Rosyjski duchowny o kwestyi żydowskiej.

Rosyjski duchowny Petrow w ten sposób wyraził się o kwestyi żydowskiej: Kwestya żydowska w Rosyi jest w każdem stanie kwestyą ogólnego znaczenia. Nieludzkie pogromy dowodzą tego, iż byłoby na czasie rozwiązać kwestye równouprawnienia nie tylko żydów, lecz wszystkich obywateli państwa, życie całego ludu rosyjskiego, musi uledz koniecznym zmianom, a początek tych daleko idących zmian musi się rozpocząć od reform, które dziś już wnikać powinny w szerokie masy rosyjskiej ludności.

Represye w Rosyi.

Donoszą z Jołty, iż gen.-major Dziubaden zamierza wydalić wszystkich prawie żydów, mieszkających w Jałcie.

Związek narodowo-rosyjski postanowił czynić starania o umorzenie sprawy o zabójstwo Herzensteina.

Kwestya żydowska w Rosyi.

Rada ministrów poleciła departamentowi do spraw ogólnych dostarczyć cały, jaki departament posiada materyał, dotyczący kwestyi żydowskiej, na jesień r. b. kiedy kwestya ta będzie rozważaną.

Echa pogromów.

Proces o pogrom na dworcu białostockim, odraczany już dwukrotnie na żądanie adwokatów, którzy chcieli pociągnąć do odpowiedzialności także kilku wyższych funkcyonaryuszów administracyjnych, rozpoczął się ponownie. Oskarżonymi są — wobec tego, że żądanie adwokatów i teraz nie zostało uwzględnione — niżsi oficyaliści kolejowi oraz chuliganie w ogóle osób 12. Świadków powołano 43. Zeznania świadków wykryły wstrząsające, a znane już z poprzednich rozpraw sądowych szczegóły.

Żydzi w Anglii.

Prezydent ministrów w Londynie przyjął w tych dniach deputacyę wpływowych osobistości wyznania mojżeszowego, która zwróciła się do niego z prośbą o zniżenie kosztów połączonych dla obcych poddanych z naturalizacyą. Campbell-Bannermann odpowiedział, że pomówi w tej sprawie ze swymi kolegami. Jakkolwiek nie należy oczekiwać, że kasa państwowa dozna uszczerbku przy załatwianiu podań o naturalizacyę, to z drugiej strony prezydent ministrów osobiście jest zupełnie za tem, aby możność uzyskania prawa obywatelstwa w Anglii uczynić dostępną w jak najszerszej mierze.

Mimowoli nasuwa się porównanie ze stosunkami u nas, gdzie spolszczenie nazwisk żydowskich niewiadomo z jakich powodów napotykało i napotyka u władz odnośnych na znaczne trudności. Jak wiadomo, nazwiska żydów w Galicyi pochodzą z czasów józefińskich, epoki germanizatorskiej i są po pierwsze bez wyjątku niemieckie; nadto urzędnicy niemieccy, którym poruczono sprawę nazwisk żydowskich, puszczali z reguły cugle swej tępej fantazyi i bardziej tępemu dowcipowi, nadając żydom galicyjskim nazwiska, których części składowe są skojarzone ze wszystkich dziedzin przyrody. Oczywista, że w ten sposób powstałe nazwiska nieraz cudacznie brzmią.

Jeżeli więc noszący nazwisko takie, już choćby z tego względu, że jest niemieckie, prosi o zmianę, to władze nie powinny mu najmniejszych trudności czynić, tem bardziej, że według ustawy, władza zupełnie swobodnie ocenia, czy żądanie zmiany nazwiska w danym wypadku zasługuje na uwzględnienie, czy nie.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.